



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZ A Ł Ł O W I E N I A M O T Y L I

MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ FOSSEGO

W Polsce zarówno nazwisko tegorocznego noblisty, jak i jego dorobek nie są obce zwłaszcza ludziom teatru.

Jarosław Iwaszkiewicz, pytany kiedyś o fenomen literatury skandynawskiej, zauważył, że ma ona „niewyczerpane źródła, z których biją ożywcze strumienie lektury”, że odkrywa „nowe spojrzenie na możliwości człowieka, na jego sytuację, na jego pracę i stosunek do innych ludzi. Wszystko, co pisarze mają nam do powiedzenia, zdaje się jakieś nowe, budzące zdziwienie, i tym samym niezwykle interesujące”.

Wspomniałem o tym, bo Jon Fosse został tegorocznym laureatem Literackiej Nagrody Nobla za „nowatorskie sztuki i prozę, dające wyraz temu, co niewypowiedziane”. Jeden z teatralnych guru, flamandzki reżyser Luk Perceval nazwał tego noblistę Beckettem swoich czasów. Niemiecki tygodnik „Die Woche” zauważył zaś: „Na początku był Henryk Ibsen, następnie nie było nic, a teraz mamy Jona Fossego”.

64-letni dziś norweski twórca uważany powszechnie za jednego z odnowicieli współczesnego dramatu i teatru studiował socjologię, działał jako dziennikarski wolny strzelec, grał na gitarze. Nagradzany był także za twórczość dla dzieci i młodzieży. W Polsce zarówno jego nazwisko, jak i dorobek nie są obce, zwłaszcza ludziom teatru. Dramaty jego goszczą na najważniejszych polskich scenach i sięgają po nie wybitni reżyserzy. Sam Fosse zresztą gościł w naszym kraju kilkakrotnie, choćby z okazji premiery „Imienia” w warszawskim „Współczesnym”.

Wychował się i mieszka na zachodnim wybrzeżu Norwegii, gdzie umieszcza często akcję swoich utworów. Na czym polega jego oryginalność i nowatorstwo? Fosse to minimalista słowa – jego postaci mówią mało i często powtarzają swoje kwestie, a akcja utworów przebiega wolno. Fossego fascynuje zwyczajność i samotność. Bohaterowie borykają się z emocjonalnym chłodem, nieumiejętnością tworzenia więzi międzyludzkich. W jego książkach niezwykle istotny jest rytm.

Jego pierwsza sztuka teatralna pt. „I nigdy się nie rozłączymy” miała premierę w 1994 roku na deskach Den Nationale Scene w Bergen. Do tej pory Fosse ma w swoim dorobku 25 dramatów, z których najbardziej znane to „Imię” i „Dziecko”. O takich sztukach jak „Imię” mówi się, że są blisko codzienności. Tak blisko, że czujemy na plecach jej oddech. Udowodniła to choćby Agnieszka Glińska, realizując przedstawienie w Teatrze Współczesnym w 2001 roku. Na scenie: córka w ciąży, jej chłopak nieudacznik, chora matka i zaharowany ojciec. Mimo że rzecz toczy się ospale, to ileż między nimi podskórnych napięć i prawdziwych emocji.

Fosse nazywany też bywa poetą teatru, a w jego przypadku można uznać, że ta poezja prześwieśla rzeczywistość i pogłębia jej obraz. Utwory Fossego czyta się niemal jednym tchem. Niezwykle wciągająca jest, uważana za opus magnum autora, „Septologia”, pełna niedookreśloności opowieść o życiu dwóch malarzy. Być może ten pierwszy jest sobowtórem tego drugiego, a może jego przeciwieństwem, sumieniem. Jak potoczy się ich spotkanie? Zastanawiamy się, czytając opowieść, w której Fosse dotyka spraw tak istotnych jak natura sztuki, istnienie Boga, przemijanie, ale też nałogi, uzależnienia oraz miłość i śmierć.

Temat miłości i śmierci przewija się przez większość dramatów Fossego. Choćby w wielokrotnie wystawianym w Polsce „Śnie o jesieni”.

„Sen o jesieni” jest w istocie grą marzeń i snów o miłości i śmierci. Z pierwszych słów rozmowy Mężczyzny i Kobiety, kroczących naprzeciw siebie, wynika, że spotkali się po latach, przypadkiem, na spacerze. Realność tego spotkania, dosłowność miejsca, ulegać będzie powoli zatarciu, rozmyciu. Znali się już kiedyś, byli z sobą, czy dopiero teraz mogą być razem? Są na cmentarzu, na który każde z nich przyszło pożegnać kogoś bliskiego. A może znajdują się w nieokreślonej przestrzeni, której aura cmentarna jest znakiem, symbolem? Są ludźmi u kresu życia, a może już tylko ich cieniami.

Fosse, jak sam to określa, pisze o prostych ludziach w nieprostym świecie. Kiedy gra się w jego sztukach, mam wrażenie, warto na chwilę zapomnieć o aktorstwie. Raczej przywoływać na scenie własne wspomnienia, lęki, radość, wstyd. I z tego tworzyć swą niecodzienną opowieść.